

Scena pierwsza

Środa, 15 sierpnia 1923 roku, Sorau, Nieder-Hospital, Saganer Straße 67/68, godzina 13:50

Próba stworzenia w Niemczech po I wojnie światowej liberalnej demokracji w zachodnim stylu, w nadziei na uzyskanie korzystniejszych warunków traktatu pokojowego, doprowadziła do powstania rozdrobnionego systemu parlamentarnego. W nim kilkanaście grup interesów nie potrafiło znaleźć kompromisu, co potęgowało niezadowolenie społeczne i prowadziło do zamieszek, początkowo w Saksonii, a następnie w całych Niemczech.

Ta sztuka jest wyobrażeniem wydarzeń z 1923 roku w Sorau. Wyobrażenia nie są ani prawdą, ani nieprawdą. Wyobrażenia są jak sny, omijają pewne wydarzenia, a inne wyolbrzymiają, stawiając nas, bohatera bądź obserwatora tych wydarzeń w często dziwnych sytuacjach, abyśmy mogli zobaczyć jakies wydarzenie lub osobę z innej perspektywy, abyśmy mogli coś zrozumieć.

(po podniesieniu kurtyny widownia widzi salę szpitalną)

NARRATOR Jestem obserwatorem i współwinnym tego, co się dzieje na scenie, będę przybierał różne konwencje, przebierał się za różnych mieszkańców miasta, zależnie od tego, co jest moim celem.

Pod koniec wojny zadłużenie Niemiec przekroczyło wartość ich PKB. Politycy, zamiast stabilizować sytuację, kontynuowali politykę dewaluacji marki niemieckiej, co miało na celu zmniejszenie wartości zadłużenia wobec Francji. W efekcie waluta szybko traciła na wartości, a skutki tego procesu były odczuwalne w codziennym życiu.

To był ciężki rok dla całego świata. We Włoszech Mussolini umocnił swoją władzę, torując drogę rządowi faszystowskiemu. Lenin doznał udaru, co doprowadziło do wewnętrznej walki o władzę w Związku Sowieckim. Imperium Osmańskie oficjalnie się zakończyło, a Mustafa Kemal Atatürk ogłosił powstanie Republiki Turcji. Chiny pozostawały podzielone pod rządami różnych watażków, a walki toczyły się między kuomintangiem a komunistami. Hitler został zamknięty w więzieniu i napisał Mein Kampf.

Pierwszy poważny kryzys młodej demokracji w Niemczech nastąpił w 1923 roku. Jego przyczyną była sytuacja w Zagłębiu Ruhry, reparacje wojenne oraz gwałtowny wzrost inflacji, który doprowadził do drastycznego wzrostu cen żywności i skrajnego ubożenia

społeczeństwa. W tej sytuacji Komunistyczna Partia Niemiec, kierowana z Moskwy, widziała szansę na realizację swojego planu przejęcia władzy.

Kryzys pogłębiał się z każdym miesiącem. W lutym 1923 roku kurs marki do dolara wynosił 20 tysięcy marek. W maju wartość waluty spadła do 48 tysięcy, w lipcu do 349 tysięcy, w sierpniu do 4 milionów, a we wrześniu osiągnęła 98 milionów marek za jednego dolara. Zagłębie Ruhry, odcięte militarnie od reszty kraju, zostało ekonomicznie zrujnowane. Negocjacje kanclerza Cuno z francuskim premierem Poincare zakończyły się fiaskiem, a 71 tysięcy ludzi wypędzonych z okupowanych terenów musiało zwrócić się do państwa o pomoc.

Załamanie gospodarki spowodowało radykalizację mas pracujących. Komunistyczna Partia Niemiec rosła w siłę, organizowała strajki, przejmowała związki zawodowe i rozdawała broń swoim zwolennikom. Ceny rosły w zawrotnym tempie, a rząd bezradnie kontynuował dodruk bezwartościowych banknotów. Pracownicy musieli odbierać pensje kilka razy dziennie, emeryci zostali pozbawieni świadczeń, a oszczędności życiowe milionów Niemców stały się nic niewarte. Rozwarstwienie społeczne było wyraźnie widoczne.

Komunistyczna Międzynarodówka ogłosiła plan przeprowadzenia w Niemczech zbrojnej rewolucji, mającej na celu rozszerzenie wpływów komunizmu na całą Europę Środkową. W wielu miastach powstawały uzbrojone oddziały, które miały przeciwdziałać rosnącym cenom i terroryzować przedsiębiorców. Choć Komintern skoncentrował swoje działania na Saksonii, zamieszki wybuchły także w Berlinie, Hamburgu i Sorau. Na konferencji w Chemnitz w październiku 1923 roku ostatecznie odwołano plany rewolucji, ale komuniści nadal podżegali robotników do walki i rozdawali im broń.

We wrześniu w Sorau wybuchły zamieszki. Witryny sklepowe stanęły w ogniu, tłum rabował i niszczył mienie, atakował policjantów, grożąc im bronią. Żarski ratusz wezwał na pomoc oddziały wojskowe z Cottbus, gdy kolejne komunistyczne kolumny zmierzały ulicą Saganerstraße na rynek, planując szturm na magistrat. Po kilku godzinach padły pierwsze strzały, a bruk miasta splamił się krwią ofiar politycznych rozruchów.

To jest tło tej sztuki teatralnej. Sorau jest tylko jednym z wielu miast.

(muzyka)

W pokoju panuje półmrok. W powietrzu unosi się zapach eteru i starych bandaży. Na metalowym łóżku, przykryty wymiętą pościelą, leży Kalisch. Oddycha płytko, nierówno. Po drugiej stronie pokoju, przy oknie, stoi doktor Frank Bauch. Chwilę się waha, zaciska dłoń w pięść, jakby zbierał w sobie siły. W końcu podchodzi do łóżka i siada na jego skraju.

LEKARZ (*spokojnie, rzeczowo*) Panie Kalisch, proszę mnie posłuchać.

KALISCH (*przewraca się na bok, patrzy spode łba*) Znów będziesz mi biadolił o tym, że muszę jeść to gówniane mięso z waszego szpitala, żeby wyzdrowieć?

LEKARZ Nie będę owijał w bawełnę. Zostały panu góra trzy miesiące życia.

KALISCH (*milczy przez chwilę. W końcu parska śmiechem, ale jest to śmiech pusty, nerwowy*) Taki z pana lekarz, że po trzech dniach badań przychodzisz i mówisz, że zostały mi trzy miesiące? Przecież nawet nie wiedzieliście, co mi jest! A teraz nagle olśnienie?! To jakiś cholerny żart?!

LEKARZ (*pochyla się lekko do przodu, spokojny, ale z cieniem zmęczenia w głosie*) Wydaje nam się, że ma pan guza na płucach. Wielkości kurzego jaja. Nie da się go usunąć. Pana problemy z oddychaniem będą się pogłębiać... Obawiam się, że powinien pan zacząć porządkować swoje sprawy.

KALISCH (*zrywa się do siedzenia, jego oczy błyszczą gniewem*) Pan żartujesz, prawda? Powiedz pan, że żartujesz! Bo ja nie mam zamiaru umierać, rozumiesz pan?! TO NIE JEST MÓJ CZAS!

LEKARZ (*zrezygnowany, rozkłada ręce*) Rozumiem, panie Kalisch. Ale nic nie da się zrobić. Sytuacja jest beznadziejna.

KALISCH (*czerwienieje na twarzy, jego ręce zaciskają się na prześcieradle*) Kurwa! (*uderza pięścią w materac*) To ja leżę tutaj trzy dni, jem te wasze świństwa, a teraz mi pan mówi, że sytuacja jest beznadziejna?! Co to, kurwa, ma być?!

LEKARZ (*spuszcza wzrok, wstaje, kieruje się w stronę drzwi*) Przykro mi.

KALISCH (*twarz czerwona z gniewu, oczy dzikie*) Nie będziesz mi mówił, kiedy umrę... BO NIE DAŁEŚ MI ŻYCIA!

Nagle... ruch. Kalisch zrywa się z łóżka, podbiega do lekarza i chwyta go mocno za gardło. Lekarz próbuje złapać oddech. Przez chwilę wydaje się, że Kalisch rzeczywiście go udusi. Ale w końcu, rozluźnia uścisk i odpycha go od siebie. Bauch zatacza się i upada na podłogę.

KALISCH (*niemal warcząc*) Gdzie są moje rzeczy?!

LEKARZ Tam!

Wskazuje drżącą ręką na mały pokój obok. Kalisch rzuca nim o ziemię. Bierze kilka głębokich oddechów, jakby sam próbował uspokoić swoje rozszalałe serce.

KALISCH Skąd ta diagnoza, co? Że guz zabija po trzech miesiącach? Nie wierzę ci...

Chwila ciszy. Lekarz podnosi się powoli z podłogi. Kalisch bierze głęboki oddech. Potem, nie odwracając się, idzie w stronę drzwi. Na progu zatrzymuje się, ledwie słyszalnym szeptem wypowiada jedno zdanie.

Za wszelką cenę...

Wychodzi. Drzwi zamykają się za nim z głuchym trzaskiem. Bauch stoi nieruchomo w półmroku, masując gardło, wpatrzony w miejsce, gdzie przed chwilą stał jego pacjent.

Scena druga

Czwartek, 16 sierpnia 1923 roku, Sorau, Lindenstraße 1, godzina 12:30

Półmrok. Zapach stęchlizny, potu i taniego alkoholu wisi w powietrzu. Na podłodze rozsypane kartki, sterty gazet, brudne ubrania. W łóżku leży nieruchomo Kalisch. Oczy zamknięte. Ręka sięga na półkę nad łóżkiem. Palce natrafiają na paczkę papierosów. Jeden ruch, iskra, pierwsza głęboka chmura dymu. Tylko tykanie zegara. W końcu otwiera szeroko oczy. Patrzy przed siebie. Nic się nie zmieniło. Ten sam pokój, ten sam brud, ten sam smród. Przymknął powieki. Chciałby znowu zasnąć, ale ból z tyłu czaszki pulsuje, przypominając o wczorajszej nocy. O każdej nocy. Zaciąga się. Popiół strząsa prosto na podłogę. Myśli w jego głowie powracają w obrazach – krwawiących, rwanych, nieznośnych. Wszystko, co było. Wszystko, co mogło być. Wszystko, czego nie będzie. W końcu rzuca niedopalek na ziemię i zwleka się z łóżka. Powietrze nagle staje się cięższe. Przełyka ślinę. Podchodzi do zlewu. Chce wypluć gorycz, ale żółć wyrывa się pierwsza. Rzyga. Półprzytomny, zatacza się w stronę łóżka, ale nagle – stopa ślizga się na czymś. Trzask! Upada na ziemię. Zaklął coś pod nosem. Podnosi ręką gazetę, która sprawiła, że stracił równowagę. Zdanie wybija się z szarego druku: Francuzi w Zagłębiu Ruhry napadli na pociąg przewożący miliardy marek. Patrzy na litery, jakby chciał się w nich zanurzyć. W końcu odchyła głowę do tyłu i szepcze do siebie, z pustym uśmiechem.

KALISCH *Pecunia nervus rerum!*

Rzuca gazetę na ziemię. Idzie do kuchni. Potyka się o własne nogi. Stół zastawiony porcelaną – piękną, żarską, teraz zupełnie bezużyteczną. Jakie to wszystko absurdalne. Garnki piętrzą się na piecu, skorupki jajek i pióra na podłodze, sterta pustych butelek w kącie. Obrazy jak z jakiegoś pieprzonego teatru absurdu. Nic tu nie pasuje, nic tu nie ma sensu. Jego życie to bałagan. Bałagan, który niedługo ktoś posprząta. Może już nie on. Kalisch nagle osuwa się na ziemię. Ramionami obejmuje kolana, twarz chowa w dłoniach. Trzęsie się. Łzy cisną się do oczu, ale nie chcą wypłynąć. Przyciska nadgarstki do powiek, jakby mógł zatrzymać to, co nieuniknione. Słowa doktora Bauch'a dźwięczą w głowie. „Trzy miesiące”. Trzy miesiące to nic. Trzy miesiące to jedno mgnienie oka. Trzy miesiące to żart. Czołga się w stronę butelek w kącie. Chwyta jedną, potrząsa. Pusta. Kolejna. Pusta. W końcu znajduje taką, w której jeszcze coś zostało. Przechyla. Piecze. Pali. Oczy Kalisha przesuwają się po pokoju. I wtedy

widzi gazetę, tę samą, przez którą się przewrócił. Przeciąga ją do siebie. Patrzy na nią długo. Potem zamyka oczy i uśmiecha się gorzko.

KALISH Koniec życia dobrego policjanta. Nie ma dobra na tym świecie w dłuższej perspektywie. Jest za to śmierć. Czarna, cicha, samotna śmierć. Należy ją sobie wybrać samemu, jak podróż w nowe, nieznanne miejsce, i przygotować się na cierpienie, na nowe cierpienie. W tym życiu bardziej się bałem cierpienia, niż cierpiałem. Co oznacza, że Bóg mi nie wybaczy, że uciekałem od siebie. W obliczu pewnej śmierci wszystko, czego nie zrobiłem, wydaje się bez sensu, a nie to, co robiłem i co dało mi cierpienie w zamian. Czy ci przestępcy, których złapałem, unikali bardziej cierpienia ode mnie, więc znaleźli się w tej sytuacji, w której się znaleźli, łamiąc prawo, umowę społeczną pomiędzy ludźmi? Nie powiedziałbym, że bardziej unikali cierpienia ode mnie i nie tylko przestępcy przeze mnie cierpieli, ale również, a może nawet bardziej przeze mnie cierpieli moi bliscy. Dlaczego moja żona popełniła samobójstwo? Dlaczego ja zamiast wychowywania swojej córki wybrałem picie alkoholu? To choroba duszy czy ciała? Co cierpi? Skoro pomaganie innym jest tworzeniem cierpienia tym, którzy są przeciwko umowie społecznej, to czyniłem dobrze? Może to ci, którzy znają prawdę? Jaką prawdę?

Ostatni tyk alkoholu. Ostatnie spojrzenie na gazetę. Ostatnia decyzja. Powoli, jakby ważył w myślach każdy ruch, wstaje. Nadchodzi koniec. Ale może... może nie taki, jakiego się spodziewał.

Scena trzecia

Czwartek, 16 sierpnia 1923 roku, Sorau, Kolonialwaren Zweigggeschäft, Markt 30, godzina 21:15

Ciemność nad rynkiem. Światła latarni migoczą w kałużach, odbijają się w wypłowiałych szyldach sklepów. Z oddali slychać fortepian, śpiew kobiety, cichy gwar nocnego miasta. W drzwiach Kolonialwaren Zweigggeschäft pojawia się Kalisch. Na chwilę zatrzymuje się, przygląda miejscu. Na jego twarzy cień zastanowienia. Wchodzi. Dzwonek u drzwi brzęczy cicho, prawie niechętnie. Wnętrze sklepu pachnie tytoniem, przyprawami, wilgocią. Za ladą mężczyzna – blizna przecina mu brew, wzrok twardy, jakby znał odpowiedzi na pytania, których lepiej nie zadawać.

ESCHNER (*wciąża dym z cygara, powoli wypuszcza*) Słucham?

KALISCH (*cicho, niemal nieobecny tonem*) Macie cygara?

ESCHNER (*kiwa głową, sięga pod ladę, kładzie przed nim dwa drewniane pudełka*)
Najlepsze! Prosto z Hawany.

Kalisch otwiera jedno z pudełek, przesuwa palcami po cygarach. Wciąga głęboko zapach, jakby odmierzał nim przeszłość.

KALISCH (*sucho*) Wezmę jedno.

Rzuca banknoty na ladę, ale nie rusza się. Czuje, że coś wisi w powietrzu. Jego wzrok przesuwa się dalej. W półmroku zaplecza – stół. Kilku mężczyzn pochylonych nad kartami. Światło lampy naftowej rzuca długie cienie na ich twarze. Cisza. Kalisch przechyla głowę, uśmiecha się lekko.

KALISCH (*prawie swobodnie, z entuzjazmem*) Gracie tutaj w pokera?

ESCHNER (*bez pośpiechu*) Czasami. Gdy nie dzieje się nic ciekawszego.

Kalisch zwraca oczy, patrzy na stół.

KALISCH A jakie stawki wchodzi w grę?

ESCHNER (*długie spojrzenie, potem wzruszenie ramion*) Miliony marek.

Cisza. Słowo „miliony” zawisa w powietrzu. Kalisch nie drgnie.

KALISCH (*ironizując*) Dzisiaj miliony, jutro miliardy, pojutrze miliardy miliardów. Rozumiem, że te miliony odzyskam?

ESCHNER (*bez uśmiechu*) Tylko jeśli pan wygra.

Ich spojrzenia się spotykają. Napięcie rośnie, powietrze wypełnia coś ciężkiego, co nie ma jeszcze nazwy. Kalisch opiera się o ladę, przesuwa spojrzeniem po twarzach mężczyzn przy stole.

KALISCH (*spokojnie*) Czy mogę wejść zagrać?

Sprzedawca przechyla się lekko do przodu. W oczach błysk, ale usta pozostają nieruchome.

ESCHNER Tak, proszę pana. (*chwila ciszy*) Pana godność?

Cisza. Kalisch prostuje się, powoli sięga do kieszeni po banknoty. Układa je starannie. Oczy mu błyszczą, ale nie z ekscytacji – to spojrzenie gracza, który już podjął decyzję.

KALISCH (*surowo*) Polizeihauptwachtmeister Kalisch.

Reakcja. Delikatna zmiana w postawach mężczyzn przy stole. Spojrzenia się wyostrzają. Jeden z graczy powoli odkłada karty. Sprzedawca unosi brew, jakby nazwisko miało smak, który znał. Chwila ciszy. Potem sprzedawca powoli kiwa głową. Kalisch bierze cygaro. Zapala. Zaciąga się dymem. Wchodzi w półmrok zaplecza. Wie, że nie kupił tu tylko cygara. Kupił coś więcej. Może bilet do piekła.

Scena czwarta

Czwartek, 16 sierpnia 1923 roku, Sorau, Kolonialwaren Zweiggeschäft, Markt 30, godzina 21:30

Półmrok. Duszne, gęste powietrze przesiąknięte dymem cygar i stęchlizną. Nad stołem wisi żółte światło lampy, kołyszącej się leniwie w takt przeciągów. Szklanki dźwięczą cicho, karty tasowane wprawnymi dłońmi szeleszczą jak podmuch wiatru przez suchą trawę. Oczy wszystkich skupione na nowo przybyłym. Kalisch stoi na progu. Jeszcze nie usiadł. Jeszcze jest intruzem. W jego dłoni – gruby plik banknotów. Miliony marek. Gdy przekazuje je mężczyźnie w drogim garniturze, czuje ucisk w płucach i w gardle. Policjant, który płaci za miejsce przy stole ludziom, których powinien ścigać? Śmiechu warte. Gorzki żart w świecie, gdzie jedyne prawo to prawo silniejszego. W sklepie, na zapleczu, gdy tylko wypowiedział swoje stanowisko, coś w powietrzu się zmieniło. Jak pęknięcie w tafli lodu. Twarze zebranych napięły się w krótkiej chwili zawahania. W oczach – odruchowy niepokój. Policjant. Zły znak. Ale on nie przyszedł tu, żeby znaleźć winnych. Położył pieniądze. Uśmiechnął się, jakby rzucał im wyzwanie.

ESCHNER (*opierając się o framugę, z przekąsem*) No, proszę, jedno wolne dla pana.

Kalisch przeciąga spojrzeniem po twarzach. Jest w nich ostrożność, ale i ciekawość. Czy to wróg? Czy już swój? Czy mu wystarczy pieniędzy? Zdjął kapelusz, odwiesił go powoli. Nie spieszy się. Jeszcze zdąży.

KAMEL (*poprawia mankiety, rzuca beznamiętnie*) Siadaj pan i gramy.

Kalisch przysuwa krzesło, siada, rozkłada dłonie na stole. Czuje spojrzenia na sobie jak nóż na gardle.

KALISCH (*lekko, niemal żartem*) Polejesz pan? Na trzeźwo nie mam ręki do pokera.

Cisza. Eschner uśmiecha się leniwie, ale jego oczy pozostają zimne.

ESCHNER (*powoli, przeciągając słowa*) Alkohol kosztuje, panie.

Kalisch przekrzywia głowę, oblizuje usta. Czuje szorstkość języka – papierosy, tania wódka. Czuje, jak drżą mu palce, ale nie pokazuje tego.

KALISCH (*spokojnie, choć w jego głosie brzmi ostrzeżenie*) A ja tu wszedłem za darmo? (*przesuwa wzrok po ich twarzach, jakby kogoś szukał*) Panie, lej, powiedziałem.

Chwila wahania. Potem Eschner sięga do szafki, wyciąga flaszkę. Czysta wódka leje się leniwie do szklanek, srebrzy się w świetle lampy. Stukot szkła o blat, westchnienia. Karty idą w ruch. Rozpoczyna się gra. Nie tylko o pieniądze. O coś więcej. O miejsce przy tym stole, o życie, które od teraz już nigdy nie będzie takie samo.